Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 7. **Bochum, dnia 14 lutego 1896.** **Rok 5.**

Na Niedzielę Zapustną.

Lekcya. 1 Kor. XIII. 1—13.

Bracia! gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, niczem nie jest. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest: miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy; wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa. Miłość nigdy nie ginie, choć proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana. Albowiem po części znamy, i po części prorokujemy; ale gdy przyjdzie co jest doskonałego, co jest po części, zniszczeje. Gdym był dziecięciem, mówiłem jako dziecię; rozumiałem jako dziecię, myśliłem jako dziecię; lecz gdym się stał mężem, wyniszczyłem co było dziecinnego. Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz znam po części, lecz w on czas poznam, jakom i poznany jest. A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z tych większa jest miłość.

Ewangielia. Łuk. XVIII. 31—43.

W on czas wziął z sobą Jezus dwunastu, i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem; a skończy się wszystko, co napisano jest przez Proroki o Synu człowieczym. Bo będzie wydan poganom; i będzie naigrawan, i ubiczowan, i uplwan: a ubiczowawszy, zabiją go: a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nic nie rozumieli, i było to słowo zakryte od nich, i nie rozumieli co się mówiło. I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą pytał, coby to było. I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A którzy szli wprzód, fukali nań, aby milczał. Lecz on tem więcej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A Jezus stanąwszy, rozkazał go przywieść do siebie. A gdy się przybliżył, pytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on po-

wiedział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: Przejrzyj; wiara twoja ciebie uzdrowiła. I natychmiast przejrzał, i szedł za nim, wielbiąc Boga. A lud wszystek widząc, dawał chwałę Bogu.

Nie przywięzujmy się do rzeczy znikomych.

„Oto idziemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest przez proroki o Synu człowieczym; bo będzie wydan poganom i będzie naigrawan i ubiczowan i uplwan, a ubiczowawszy zamordują go: a dnia trzeciego zmartwychwstanie.“ U Łuk. 18, 31—33.

Czemże ma być dla nas, stósownie do woli i życzenia Kościoła, ten święty czas postu? Oto, Najmilsi! czasem skupienia ducha naszego.

Rozbierzmy to sobie z wszelką uwagą, abyśmy dowiedli, że nie jesteśmy z świata, ale z Boga.

„Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisane jest przez proroki o Synu człowieczym!“ tak się odzywa Pan Jezus do uczniów swoich, wybierając się z nimi z Galilei do Jerozolimy, aby dokonał wszystkiego, co przepowiedzieli prorocy. Nam zaś, Najmilsi! zapowiada Kościół Boży temi słowy inne wstąpienie; mamy w tym czasie porzucić Galileę świata i wszystkie jego zmyślności, a wstąpić do naszego Jeruzalem, wstąpić w samych siebie i zebrać i skupić ducha swojego nietylko w kościele, ale i w domu i całem życiu naszem wewnętrznem.

Zródłem wszystkiego złego jest zawsze ono rozproszenie myśli, ono roztargnienie, które nie dozwala zajrzeć człowiekowi do wnętrza swego, ani też posłuchać głosu Boga, głosu Kościoła i własnego sumienia. Ztąd płyną szerokiem korytem wszelkie obłędy, ztąd wszelkie najliczniejsze grzechy, ztąd wszelki szał i wyuzdanie. Kiedy zrywamy z Bogiem a samemi tylko rzeczami czczemi i znikomemi się zajmujemy; kiedy przywięzujemy się do stworzenia i bawimy się rzeczami złemi, może nawet niebezpiecznemi: wtedy tracimy zwykłe przeświadczenie, jak o wysokiem powołaniu swojem, tak i przeznaczeniu do żywota wiecznego. I wtedy też przykuwamy się niejako do tego świata i jego stósunków, i nie poczytujemy już ziemi za padoł pielgrzymstwa naszego, ani nieba za swoją ojczyznę, ani też grobu za bramę do wieczności. Wyparci z prawdziwego swojego stanowiska, mając skrzywione już tylko poznanie, a żadnej trwałej nadziei, wytężamy wtedy wszystkie myśli i życzenia swoje i troski i zabiegi jedynie na rzeczy widzialne i przemijające i szukamy szczęścia i zadowolenia w zaspokojeniu pożądliwości swoich, zaszczytu w powadze i znaczeniu u ludzi, a ostatecznego celu w ziemskiem posiadaniu i używaniu. A kiedy człowiek zejdzie do takiego stopnia poniżenia, wtedy nie szukaj w nim wiary z jej życiem nadziemskiem, nie szukaj miłości z jej wzniosłem zaprzaniem samego siebie, ani też nadziei, umiejącej zapanować nad światem. Jako uczniowie nie zrozumieli słów Pańskich o zbliżającej się męce jego i śmierci, tak też ludzie tacy nie rozumieją tajemnicy o królestwie Bożem; a nawet nie masz głupstwa, nie masz przewrotności i wybryku, któregoby się nie dopuścili, jak tego codzień niemal składają dowody. Popadają w niedowiarstwo, jawne z siebie dają zgorszenie, a nawet najohydniejszych dopuszczają się występków. I cóż nas zdoła wydobyć z tego odmętu, jeśli nie ta cudowna moc, którą rodzi w nas pobożne zebranie ducha? Ptaki, mówi św. Franciszek Salezy, mają swoje gniazdka w cieniu drzew, w których się przechowują, i dla czegożby serce nasze nie miało mieć swojego schronienia, w któremby się przy każdej sposobności, jakoby na ustroniu jakiem, ukryć mogło i znaleźć swoją osłonę przeciwko pokusom?

Szczęśliwą jest ta dusza, która rzeczywiście wyznać to może swojemu Zbawicielowi, że On jest jej ucieczką, On potężną obroną, On cieniem i ochłodą wśród dopiekającego skwaru, On zasłoną w czasie burzy i niepogody. Na tej tylko drodze wydobył się Augustyn św. z matni świata; na niej pokonał św. Franciszek swoje po-

kusy; na niej tylu Świętych doszło do wysokiego stopnia swojego udoskonalenia. Iżali zaś to, co najlepsi i najświętsi ludzie, co sam Chrystus Pan uznał za niezbędne do osiągnięcia ostatecznego celu życia naszego, mielibyśmy grzeszni ludzie poczytywać za mniej potrzebne, albo wcale zbyteczne? A jeśli tego nie uważamy za zbyteczne, jeśli uczuwamy w sobie potrzebę oderwania się od świata, abyśmy mogli skupić ducha swojego i wszelkie myśli i uczucia swoje zwrócić do Boga i na wieczność, kiedyż pytam się was, w ciągu roku dogodniejsza do tego nastręczyć się nam może pora, jeśli nie teraz w tych dniach poświęconych pamiątce dokonanego dzieła odkupienia, pamiątce gorzkiej męki i śmierci Jezusa Chrystusa? Są to przecie dni, które sam Zbawiciel w odosobnieniu od świata spędził; dni, które nam najwznioślejsze i najcudniejsze obrazy z życia Zbawiciela przed oczy stawiają; dni wreszcie, które nam podają najwyższe prawdy religii, najpewniejszą rękojmię naszego zbawienia, największe cuda Boskiej miłości i miłosierdzia. I czyżby dni te miały być dla nas obojętne? Czyżbyśmy w dniach tych nie mieli oderwać się od zmysłowych krzątań i zabiegów? Czyjegoż posłuchamy głosu, czy świata, czy religii? i to zwłaszcza w tym czasie naszym wśród tak zastraszających nas zjawisk i wypadków? Gdzie okiem tylko rzucicie, tam kłótnie, swary, niezgoda, rozdwojenie; tam złość piekielna rzuca się z wściekłością na to, co nam jest świętem i drogiem; tam przemoc dumne swoje wznosi czoło, urąga prawu i sprawiedliwości, tam wojna wre w całej okropności i pławi się w strumieniach krwi i pożodze; tam coraz to nowe, smutne wypadki, których końca trudno przewidzieć. Ach sam Pan przestrzega nas i Kościół nas przestrzega i czas nas przestrzega, i czyżby tyle przestróg na raz nie zdołało nas wyrwać z tego szału i zamętu świata i pobudzić do zebrania rozproszonych myśli i zwrócenia ducha naszego na rzeczy wyższe? O nie gardźmy, Najmilsi! temi przestrogami, owszem zstąpmy do komórki serca swojego i nawróćmy się do Boga; a im bardziej wtedy niknąć nam będzie z oczu świat ten znikomy, tem szerzej otwierać nam się będzie wieczny; im więcej opuszczać nas będą úłudne postacie ziemskie, tem bardziej zbliżać się do nas będą mieszkańcy niebios; im więcej otrząsać się będziemy z prochu i pyłu ziemskiego, tem swobodniej wzniesie się duch nasz na skrzydłach wiary do nieba! Wtedy dopiero poznamy samych siebie i stosunek nasz do Boga, i ztąd płynące nasze powinności i duch nasz zbudzi się do właściwego swojego żywota. Amen.

Zdrowe zdania o śmierci.

Niespokojności i nieukontentowania przypadają w godzinę śmierci.

1. Godzina śmierci prawdziwie jest godziną niespokojności i pomięszania. Biada temu, który onym w życiu wcześnie nie zabiega. Na com obrócił cały bieg życia mego? Nad czemżem się trudził? Łapałem próżne wiatry, starałem się, trudziłem się, a co mam w zysku? Gdybym był służył Bogu z taką pilnością i pracą, z jaką służyłem światu, prowadziłbym życie słodkie spokojne, umierałbym wesół, byłbym świętym. Ach! gdybym był to uczynił, prawdziwie byłbym najszczęśliwszym z ludzi! Uczynić to w mojej mocy było, ale nicem nie uczynił, a oto umieram.

2. Miałem nieraz natchnienia i wzruszenia wielce pobożne, miałem wychowanie całe chrześciańskie, miałem środki dzielne do świątobliwego życia. Rozważałem te same prawdy; myślałem nawet o ciężkiej żałości, którą niegdyś mieć będę, jeśli korzystać zaniecham z łask tak wielu. Wszystko to prawda; o temem myślał, tom rozważał, jednakże nicem nie uczynił. O Boże! jaki żal i niepokój nas ogarnie, gdy już nie będziemy w stanie poprawienia rzeczy naszej.

3. Żyłem z osobami tegoż wieku, tegoż stanu, w tymże urzędzie, w którym i ja

zostawałem, a jednak te osoby nie dały się uwieść tym fałszywym blaskiem, i przeto zostały świętemi. Mój Boże! jako sobie mądrze postąpiły! A ja niestety mógłem tyleż uczynić, i abym czynił miałem nieraz natchnienia, ale się nie chciało, a teraz więcej czasu nie ma. Miałem na to całe życie, alem je sterał marnie, a oto już umieram. O Boże! co za boleść rozpaczliwa!

O gniewie, który poweźmie człowiek przy śmierci przeciwko sobie.

1. Miałem rozum, miałem wielu rzeczy poznanie; owszem chciałem człekiem być mądrym, a takiem brzydko został oszukany. Aleć może trudno było poznać błąd, odkryć omamienie? jako żywo, nie! Nie było rzeczy jaśniejszej nad tę; któż bowiem nie widzi, że dla zbawienia trzeba żyć wedle nauki Ewangielii. Znałem to, innym nawet mówiłem, ale sam tego nie czyniłem.

2. Lecz co to jest takicgo, co nas tak bardzo omamiało, co nas przyprawiło o utratę najwyższego dobra? Głupia próżność, jedna pożądliwość, okrutna, niesyta chciwość mienia więcej, niżeli drugi, dumna chuć wygórowania nad równych, rozwiozłość obyczajów, która mi życie skróciła. A chociaż znałem, że będę musiał opuścić te dobra, że z owych wysokich dostojeństw trzeba mi będzie w dół zejść do grobu, że z owych z grzechem złączonych rozkoszy wiecznym przypłacę żalem, a jednak to poznanie nie uczyniło mię mędrszym.

3. Widzę i znam teraz, że na niczem mi nie schodziło, abym był świętym. Bóg z miłosierdzia swojego użyczał mi obficie łask potrzebnych, nie wieleby mię to było kosztowało, a chociażby i najwięcej, przecież powinienbym był wszelkiego dołożyć starania. Więcej mnie kosztowało pracy i trudów służyć światu, abym był potępiony, niżeliby kosztowało służyć Bogu, abym był zbawiony, — a jednakże nie chciałem. Co za nierozum, co za szaleństwo! O gdybym się mógł nazad wrócić! O gdyby można całą rzecz odrobić! Lecz czemum nie korzystał z czasu życia? Już on widzę upłynął, a ja umieram.

Jak Pan Bóg szydercę nawraca.

U nas na wsi, chwała Bogu, post jest dobrze zachowany, rzadko kto go przestąpi, chyba jaki obieży-świat, i o takiem to zdarzeniu chcę wam opowiedzieć.

We wsi W. żył zamożny gospodarz, na imię było mu M... Dobrą miał chatę, chudoby parę sztuk i krów kilka, kilka też morgów gruntu, a do tego doszedł zapobiegliwością. Nie było na wsi roboty, wybierał się z wioski do miasta, czasem nawet za granicę i powracał często ze stówką, a nawet więcej. Dobrze to było, że był pracowity i oszczędny, ale cóż, kiedy tam pomiędzy cudzymi nie było czasem kościoła, a choć był, to dawał się uwieźć ludziom innej wiary i zamiast do kościoła, to w szynku na pogadance schodziła niedziela. A o poście co mówić? Z początku jakoś się miarkował, w piątek i sobotę nie chciał za nic tknąć się mięsa, ale przykład źle działa. Towarzysze jego racząc się kiełbasą, dowodzili mu, że to nie grzech, wyśmiewali go, że wierzy w jakieś zabobony, co do ust wchodzi nie maże człowieka; a trwało to tak długo, aż wreszcie i nasz M... odważył się w piątek na mięso. Najtrudniej zacząć, mówi przysłowie. M... wnet przeszedł innych, nietylko już za granicą nic sobie z postu nie robił, ale nawet wróciwszy do domu, do swoich, kazał żonie świątek czy piątek, warzyć z mięsem. A lubiał się nawet z tem przechwalać przed innymi, wyśmiewać się z tych, którzy mu mówili, że to grzech, doszło raz nawet do tego, że wobec kilku gospodarzy powiedział był wprost księdzu proboszczowi, że on tego nie ma za grzech.

Ksiądz proboszcz zauważył już był dawno, że jakoś M... kościół omija; wziął wprawdzie kartkę na spowiedź wielkanocną, ale dojść nie można było czy się spowiadał. Zresztą po całej wsi ludzie gadali, to „farmason, niedowiarek“. Dla tego ksiądz

proboszcz nie mógł takiego zuchwałego odezwania się Wojciecha płazem puścić. Łagodnie ale z całą stanowczością skarcił jego mowę, wykazał obrazę Pana Boga, przypomniał kary Pana Boga a wreszcie dodał: „Nie zawsze Pan Bóg karze na tej ziemi, ale i to się zdarza; ja już jestem w latach i w ciągu mego życia widziałem takich, co to w piątek bez mięsa obejść się nie chcieli, a na starość zabrakło im łyżki strawy postnej i w niedzielę.“

Od tego czasu upłynął rok jeden i drugi, M... zawsze po dawnemu sobie postępował, ale jakoś zaczęło mu się niepowodzić. Wybuchła choroba w domu i zabrała mu dwoje dzieci, żona zapadła ciężko na zdrowiu, nie wstawała z łóżka, a ztąd nieporządek w gospodarstwie, kilka bydląt nawet padło z braku dozoru, na domiar złego z powodu bijatyki na jarmarku (bo już był bardzo zuchwały) dostał się do aresztu, gdzie przesiedział kilka tygodni. No, ale jeszcze miał nieco pieniędzy, to choć i na robotę nie chodził w świat i choć wiosenna posucha wypaliła zasiew, znalazło się jeszcze i na zapłacenie podatku i na kupno zboża. Te niepowodzenia ukróciły nieco zuchwałość M..., przynajmniej wobec innych nie naigrawał się z tego lub owego przykazania Bożego, co niedziela bywał w kościele i stał się potulniejszym.

Jednego lata nawiedził Pan Bóg całą wieś gradobiciem. Wszystkie zasiewy do szczętu zostały zniszczone, nędza i głód zawitały do wsi.

Zacny proboszcz okazał się teraz prawdziwym ojcem swoich parafian.

Niejeden późnym jeszcze wieczorem szedł na plebanię, i skarżył się pasterzowi swemu na nędzę, a ten pocieszał go i pomagał jak mógł. Ze i owemu szydercy M... źle się powodzi, wiedział proboszcz dobrze, bo od owego czasu, kiedy się tak wobec proboszcza wyraził, zwrócił tenże nań baczniejszą uwagę i z trwogą widział, jak jego przepowiednia coraz bardziej się sprawdza.

* * *

U proboszcza, jeszcze późno w nocy lampa się paliła. Właśnie odmawiał pacierze kapłańskie i chciał, pomodliwszy się, udać się na spoczynek, gdy drzwi się otworzyły i nieśmiało wszedł do pokoju M...

Zuchwała duma znikła zupełnie, rysy twarzy jego zdradzały niedostatek i przygnębienie.

Zdumiały kapłan przerwał modlitwę i poszedł do niego kilka kroków. M... przepraszał bardzo, że tak późno przychodzi i zaczął mówić o tem, to o owem — bo mu trudno było właściwą przyczynę przybycia swego śmiało wyjawić.

Probosz pozwolił mu się wygadać i czekał cierpliwie. Wreszcie odważył się M... wynurzyć swą prośbę.

— Czyby też ks. proboszcz nie był łaskaw pożyczyć mi pół miarki żyta?

— Jakto? Pół miarki żyta pożyczyć? — zapytał proboszcz zdziwiony.

Kiedy M... już prośbę swą przedłożył, spadł mu jak kamień z serca i już śmielej zaczął o swej nędzy i niedostatku opowiadać. Proboszcz się nie domyślał, że już nędza do tego stopnia doszła.

— Widzi ks. proboszcz, — zaczął nieszczęśliwy M..., — teraz nie mam ani kawałka chleba w domu, ani pieniędzy na kupno. Bóg mię ciężko nawiedził. — Sto i tysiąc razy przypominałem sobie słowa księdza proboszcza, które do mnie wyrzekł; oto teraz spełniły się co do joty. Wtenczas myślałem, że mi wolno bezkarnie gwałcić Boskie przykazania; alem doświadczył, że być przemądrym jest bardzo źle, bo człowieka tylko do większego nieszczęścia wtrąca.

Gdy to mówił, łzy obfite lały mu się z oczu.

— Kiedyście uznali swój błąd, kochany M..., — odrzekł proboszcz, — powiem wam tylko, abyście do pokornej wiary powrócili i w niej aż do końca życia waszego wytrwali. — Co się tyczy żyta, to wam pół miarki nie pożyczam, ale daruję.

Tak Bóg ukarał złamanie postu.

„Jestto nie małym grzechem, pisze św.

Ambroży, jeżeli 40-dniowego postu od Pana przez Apostołów nakazanego nie zachowujemy. Kto nie pości, ten kary na sobie doświadczy.

Wspomnienia z podróży.

„.... Otośmy w Civita-Vechia, przypłynęliśmy szczęśliwie. Morze tak było spokojne, ciche jego fale tak mile nas unosiły, że byłoby niewdzięcznością uskarżać się na chorobę...

Mieliśmy w okręcie pięciu Biskupów: dwóch irlandzkich, dwóch szwajcarskich i jednego belgijskiego.

W niedzielę 18 maja o ósmej rano, mieliśmy bardzo uroczystą chwilę. Płynęliśmy w blizkości wysp Hyeres. Urządzono ołtarz na okręcie, Biskup z Genewy i Lauzanny odprawiali Mszę św. w asystencyi czterech innych Biskupów.

Nic piękniejszego, nic bardziej zachwycającego jak ta Boska Ofiara sprawowana między niebem a ziemią, wśród ogromnego obszaru wody, wśród garstki pobożnych katolików, (było nas 150 osób) spieszących do Rzymu na uroczystość kanonizacyi męczenników Japońskich.

Biskup z Gandawy i Biskup Genewski na przemian przemawiali do nas; a wszyscy głęboko wzruszeni odpowiadali wiwatami wołając z zapałem: Niech żyje Pius IX! Niech żyją Biskupi! Niech żyje Jezus! Niech żyje Marya!

Te dwa imiona nie mogły być rozdzielone w objawie uczuć naszych. Powitawszy Syna śpiewem: „O Salutaris Hostya!“ potaliśmy Matkę hymnem: „Ave maris stella“. Gwiazda morza świecąca nam w nocy tak była jasną i piękną, że słusznie Jej należą nasze wdzięczne pienia. Około trzeciej godziny odśpiewaliśmy Nieszpory, litanię o Matce Boskiej, „Magnificat“, „Regina coeli“; potem odmówiliśmy wspólnie wieczorne modlitwy, i każdy poszedł do swej kajuty...“

— Na wzgórzach Watykanu, świadkach tylu zwycięztw, wznosi się wspaniała, przecudna, prawdziwy obraz nieba, bazylika św. Piotra. Od kilku dni wezwany cały Kościół katolicki tu się zgromadził.

Widziałem ten wspaniały orszak jakby z wysokości nieba zstępujący w całym blasku swej chwały, i smuciłem się gdy jakie echo wrzawy znikomego świata, przypominało mi, żem jeszcze na ziemi... Na barkach tych trzystu sześćdziesięciu starców, co są ręką i sercem Kościoła, jaśnieje purpura i złoto, a na czole ich jakby promień wiecznej mądrości. Za nimi, na tronie zawsze poważanym i zawsze trwałym, siedzi w całym blasku swej wysokiej władzy, promienny spokojną boleścią, ojciec i król Izraela. Słodki i pokorny jak Pan Jezus Mistrz Jego, wielki i mocny jak sam Bóg. Obraz Boży jaśnieje w całej jego postaci, a promień świętości tryska mu z oka, jakby dla upewnienia nas o nieomylności wyroku jaki miał ogłosić. Tak potężny i spokojny wchodzi do najpiękniejszej w świecie świątyni, dość obszernej, by się w niej pięć części świata pomieścić mogły, dosyć wzniosłej po nad rzeczy znikome, by się w niej wszystkie wielkości, tak strącone, jak jeszcze w blasku siły, przystań znalazły.

Co za wspaniałość! Jaki majestat! Niebo i ziemia tutaj się łączą. Jezus Chrystus zawsze ofiarowany i zawsze żyjący w Sakramencie Ołtarza, drzewo krzyża Jego, szata Najświętszej Jego Matki, błogosławiony Jan poprzednik Jego, chwalebne szczątki świętych Apostołów Piotra i Pawła, relikwie sześciu innych siewców Ewangelicznych, całe ciała trzydziestu pięciu papieżów stojących na ołtarzach, relikwie największych doktorów tak Wschodniego jak i Zachodniego Kościoła, święte szczątki wyznawców, męczenników i dziewic; Kościół tryumfujący w całej swej hierarchii łączy się z Kościołem wojującym... I w obec tych wielkich świadków Namiestnik Chrystusowy Pius IX. ogłasza uroczyście, że dwudziestu sześciu z tych chrześcian, którzy byli zamordowani, spaleni, do krzyża przybici, są książętami dworu niebieskiego, uwieńczeni św. koroną chwały nieśmiertelnej, że są godnymi od-

bierać cześć, wonność kadzidła i modlitwy na ołtarzach naszych...

W Rzymie, dziwnym sposobem duch się wznosi po nad rzeczy poziome. Tu wszystko w innym przedstawia się świetle. Tu poznajemy prawdziwą wielkość człowieka; żywo pojmujemy, że życie ziemskie jest tylko przejściem do życia nieśmiertelnego; że śmierć, jak mówi Kościół, jest narodzeniem Swiętych.

To też trzeba było widzieć, jak ten dzień ich tryumfu, który miał przedstawiać obraz chwały niebiańskiej, świątynia i tak już bogata cudownemi dziełami chrześciańskiej sztuki, jakby się przemieniła, bo przybrała, że tak powiem, kolory i szaty swych nowych Swiętych, których heroiczne życie można było czytać na ścianach; gdyż potężne obrazy przedstawiające różne z niego wypadki zawieszone były w bogatych draperyach, pod arkadami wielkiej nawy świątyni. Czyż nie w taki sposób przyjmują Swięci swych nowych braci wchodzących do nieba? Ale nadewszystko iluminacya czarujący przedstawiała widok... Wyobraź sobie wszędzie z osobliwym wdziękiem porozrzucane światła... Na posadzce świątyni, jak i wzdłuż murów gorejące potężne kandelabry. Ogromne żyrandole zawieszone w powietrzu jak ogniste snopy jaśnieją tysiącem świateł. Na wszystkich gzemsach ogniste wieńce igrają w arabeskach, a wszędzie światło płonące wśród złota, dziwnego dodaje uroku. Prawdziwe to miasto Boże — nowe Jeruzalem, które św. Jan widział zstępujące z nieba, strojne jak oblubienica dla niebiańskiego oblubieńca.

Będziecie mieli słabe tylko wyobrażenie o tej przecudnej dekoracyi, gdy wam powiem że było tam, w najdoskonalszym porządku, więcej jak 12,000 gorejących świateł.

Po odczytaniu dekretu kanonizacyi, zagrzmiały trąby, bębny zabębniły, uderzono z dział na zamku świętego Anioła, dzwony Kapitolu i wszystkich kościołów rzymskich dzwoniły przez godzinę, jakby dla ogłoszenia miastu i światu tej szczęśliwej nowiny. Jednocześnie zabrzmiał dziękczynny hymn „Te Deum Laudamus!“ najpiękniejszy jakim słyszał w życiu; a od tej chwili aż do końca Mszy św. celebrowanej przez Papieża, nie byłem już na ziemi... Duch mój uleciał w rajskie przestworze... Nicem nie widział i nie słyszał, tylko chwałę błogosławionych, tylko wieczne hosanna chorów anielskich!

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 6)	96,37 m.
Na chrzcinach u p. Jana Demskiego w Eppendorf p. Weitmar złożyli: J. Demski z żoną 1 mr., Ign. Rynkowski z żoną 1 m., R. Maćkowiak z żoną 1 mr., St. Rynkowski 1,70 mr., A. Ratajczak 50 fen., Fr. Rynkowski 30 f., E. Koch 15 f. (nadesłał p. Ign. Rynkowski — porto 5 f.), razem .	5,60 „
Towarzystwo św. Barbary w Herten (wręczył p. A. Agaciak)	30,90 „
Pp. Wojciech Walkowiak 50 f., Marcin Rataj 55 f., Stan. Kaczała 50 f. (wręczył p. St. Kaczała z Bruchu), razem	1,55 „
Ze skarbonki Tow. św. Jakóba w Sodingen (wręczył p. Michał Stachowski)	7,14 „
Ze skarbonki Tow. św. Piotra w Steele (wręczył p. Michał Smektała)	24,30 „
Na chrzcinach u p. Wojciecha Ratajczaka w Rott p. Steele złożyli: M. Nowacki 50 f., M. Smektała 1 m., Fr. Katarzyński 50 f., K. Bzdęga 70 f., J. Grzegorczyk 1 mr., T. Jakubowski 1 mr., St. Jędrzejczak 1 A. Zalewski 1 mr., W. Ratajczak 1 mr., St. Mazajczyk 1 m., Elżbieta Katarzyńska 40 f., Michalina Smektała 50 f., Pietrolina Nowacka 50 f., Maryanna Mazajczyk 50 T. Włódarczak 1 m., J. Luboszczyk 3 m., A. Walter 60 fen. (wręczył pan Michał Smektała), razem	15,20 „
Na chrzcinach u p. Bolesława Knakiewicza w Osterfeld złożyli: T. Jaroni z żoną 2 mr., A. Lorek 1,50 mr., T. Strugała z żoną 1,55 mr., Fr. Kowalczyk 55 f., St. Jabłoński 50 f., J. Nowak 50 f., W. Szalaga 50 f., L. Nowak 50 f., P. Nowak 50 f., Wiktorya Górna 20 f., Bolesław Knakiewicz 50 f., Józef Figas 50 f., M. Dzejak 50 f., W. Buttler 50 f., A. Skorecik 50 f., (nadesłał p. A. Lorek — porto 5 f.), razem	10,25 „
Na weselu p. Wojc. Zakrzewskiego w Laer za pośrednictwem p. P. M. złożyli: Fr. Sarnowski 1 m., J. Szymański 1 m., P. M. z żoną 1,50 m., W. Dymny 50 f., J. Materna 50 fen., W. Zakrzewski 50 fen., A. Knowski 50 f.. A. Zakrzewski 50 f., St. Zakrzewski 50 f., A. Ciecierski 20 f., A. Kasprowiak 20 fen., M. Kozicki 11 fen., (wręczył p. Piotr Mikołajczak), razem .	7,01 „
Razem	198,32 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

13. II. 96. pro: Ks. Liss.

Uwaga: Wszelkie składki na Świętojózafacie proszę przesyłać pod adresem: Pan **Jan Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.** Ks. Liss.

Kalendarz tygodniowy.

Luty.

16. Niedziela. Julianny P.
17. Poniedziałek. Flawiana B.
18. Wtorek. Konstancyi Panny.
19. Sroda. (Popielec). Konrada W.
20. Czwartek. Eucharyusza.
21. Piątek. Eleonory Panny.
22. Sobota. Katedry św. P. w Ant.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego"